MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO LITURGICZNE

ROK VII • 1936 • NR. 3
WIELKI POST

TREŚĆ NUMERU

NR. 3 ● WIELKI POST

A. Konopczyna: Liturgja podstawą współżycia z Kościołem 69
S. M. R.: Liturgja wielkopostna 79
O. Piotr Nowacki O. S. B.: Tajemnica niezatartej pieczęci — Sfragis! Myśli na św. Czterdziesiątnicę 88

Z praktyki liturgicznej:

O. Anzelm Rüd O. S. B.: Procesja w niedzielę Palmową . 92

Znaki mówią:

R. Binnek: Woda 95
Kronika liturgiczna: 96
Z literatury liturgicznej 98

SOMMAIRE

Mme Konopczyna, La liturgie fondement de la vie d'après l'esprit de l'Eglise. — S. M. R. Liturgie du carême. — R. P. Nowacki, O. S. B., Le secret du sceau ineffassable - Sfragis. — R. P. Rüd, O. S. B., La procession au dimanche des Rameaux. — R. Binnek, L'eau. — Chronique — Livres et revues.

●

MYSTERIUM CHRISTI

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

wychodzi rocznie w 9 zeszytach w następujących okresach liturgicznych: 1. Adwent; 2. Boże Narodzenie; 3. Wielki Post; 4. Wielkanoc; 5. Zesłanie Ducha Św.; 6. Boże Ciało; 7. Wniebowzięcie; 8. Św. Michał; 9. WW. Świętych.

Rok administracyjno - redakcyjny zaczyna się od Adwentu.

PRENUMERATA ROCZNA 8,— ● ZNIŻEK NIE UDZIELA SIĘ

REDAKTOR NACZELNY: KS. DR. STANISŁAW BROSS

REDAKTOR ZAŁOŻYCIEL I ODPOWIEDZIALNY: KS. DR. MICHAŁ KORDEL

Adres Wydawnictwa: **Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań,** Aleje Marcinkowskiego 22 IV. P.K.O. nr. 213-737. Tel. 59-23.

Rękopisy oraz pisma zamienne i książki recenzyjne należy wysyłać pod adresem Ks. Red. Dr. Michała Kordela — Kraków, św. Marka 10.

MYSTERIUM CHRISTI
ROK VII ● 1936 ● NR. 3 WIELKI POST

●

LITURGJA PODSTAWĄ WSPÓŁŻYCIA Z KOŚCIOŁEM

A. Konopczyna

Jednym z najistotniejszych rysów katolickiego Kościoła jest to, co możnaby określić jako wieczny ruch i nieustanny rozwój, mimo jego niezmienność. Wiara Chrystusowa jest w nim zawsze ta sama, dogmat pozostaje nienaruszony, ulega zmianie wykład, zmienia się sposób i język, którym Kościół do wiernych swoich przemawia, mnożą się i narastają problematy, które trzeba rozstrzygnąć i w myśl zasad Chrystusowych należycie wyświetlić, a ze zmieniającą się psychologją i ogólnem nastawieniem wobec życia ludzi żywych, pada akcent raz na te, to znów na inne prawdy wiary.

Wieki średnie stały wyraźnie pod znakiem supremacji Kościoła, pod znakiem jego władzy i autorytetu. Człowiek średniowieczny uznawał autorytet i potrzebował go. Patrzał na Kościół nietylko jak na najwyższy trybunał w rzeczach wiary, na *„cathedram veritatis“*, więcej jeszcze — uznawał jego ingerencję w sprawach świeckich, stąd prostota i prostolinijność w myśleniu tych ludzi, stąd gotowość poddania się władzy. Indywidualizm człowieka wzrósł jednak sczasem niesłychanie silnie, przyszły czasy humanizmu, ze swojem akcentowaniem osobowości człowieka, z dążeniem do jego wyzwolenia i usamodzielnienia. I ten sposób myślenia przetrwał już, mimo rozmaite jeszcze zmiany zabarwienia, aż po czasy dzisiejsze.

Mówi się tak wiele i powszechnie o kryzysie autorytetu. Jest w tem dużo prawdy. Nie znaczy to jednak, aby człowiek współczesny nie był zdolny do żadnego wogóle podporządko-

wania się i posłuszeństwa. Musi jednak wolę swoją poddać pod jakiś kierunek nie ślepo, ale z pełnem zrozumieniem i świadomością. Słuchając, musi wiedzieć, dlaczego słucha, musi zyskać na swoje postępowanie najpierw sankcję rozumu i jemu dopiero gotów jest poddać wolę. Człowiek dzisiejszy może się zdobyć na posłuszeństwo w czynie, a nigdy na posłuszeństwo w bierności, bo jego życie całe nastawione jest wybitnie na aktywność, na ruch i działalność. Dlatego Kościół, wzywając wiernych swoich do pomocy i współpracy w krzewieniu wiary, do szerzenia pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem, dał dowód, że potrafi doskonale wczuć się w sposób myślenia ludzi dzisiejszych i w rytm ich życia zarówno zewnętrznego, jak wewnętrznego.

Niejednokrotnie spotyka się ludzi, którzy wierzą w Boga, zachwycają się postacią Chrystusa, ale mają niekończące się zastrzeżenia w stosunku do Kościoła, a nawet twierdzą, że Kościół jest im zawadą i zaporą w drodze do Boga. Nie mówiliby tego, być może, gdyby wiedzieli, czem jest naprawdę Kościół, gdyby sami czuli się jego cząstką. Powszechnym błędem jest traktowanie Kościoła tylko jako instytucji, mającej prawo wtrącania się w nasze życie wewnętrzne, jako organizacji, wymagającej od nas ślepego posłuszeństwa, z poświęceniem i zrezygnowaniem z naszej własnej indywidualności, na rzecz jakiegoś zewnętrznego tylko porządku i rygoru. Trzeba nam pamiętać, że Kościół jest wprawdzie także i organizacją, ale głównie i przedewszystkiem jest organizmem, którego my wszyscy jesteśmy żywemi cząstkami, jak to pięknie przedstawił św. Paweł w swojej nauce o mistycznem ciele Chrystusa.

W mistycznem ciele Chrystusa, to jest w Kościele, my wszyscy zrastamy się i nabieramy mocy. Zarówno najwięksi, jak najmniejsi mają mieć czynny udział w rozbudowie Kościoła, czyli ciała Chrystusowego. Rozumieli to pierwsi chrześcijanie, w tym duchu i po tej linji szła cała ich religijność. Jeśli myślą zwracamy się do tej, a nie innej epoki w życiu Kościoła, to dlatego, że łączy nas z ludźmi owych czasów ten sam tak wyraźnie zaakcentowany i nałożony obowiązek tworzenia i budowania Królestwa Bożego, ten sam obowiązek działania i apostołowania, zarówno słowem, jak czynem.

Podstawą każdej akcji zewnętrznej musi być życie wewnętrzne, — w tym wypadku chodzi o jak najintensywniejsze i najpełniejsze życie religijne. Jeśli mamy być budowniczymi Bożego królestwa, jeśli mamy nieść w społeczeństwo ducha Chrystusowego i Chrystusową Prawdę, musimy sami być tym duchem nawskroś przepojeni i przeniknięci. Jeśli mamy przed sobą zadanie: pracować z Kościołem, — musimy najpierw nauczyć się żyć z Kościołem, myśleć i modlić się z nim razem. Musimy stać się jednolitą i zwartą społecznością religijną.

Co ma nas zespolić ze sobą jako ową społeczność religijną?

Dawnych chrześcijan łączyła wspólna modlitwa liturgiczna, odmawianie psalmów i łamanie chleba, czyli Msza święta. Sczasem zmienił się ten rodzaj religijności. Dawne poczucie łączności z całą gminą chrześcijańską osłabło i rozluźniło się. Człowiek poczuł się jednostką odrębną i cały nacisk przeniósł z nabożeństwa liturgicznego (którego punkt centralny leży we Mszy św.) na nabożeństwo prywatne. Idea Kościoła jako mistycznego ciała Chrystusa stała mu się obcą, a na jej miejsce przyszło pragnienie czysto osobistego stosunku do Boga. Miejsce liturgicznego: „my słudzy Twoi Panie i lud Twój święty" — zajęło powiedzenie czysto indywidualne: „mój Bóg i dusza moja". Modlitwa osobista zastąpiła w zupełności dawną modlitwę społeczną. Na miejscu Chrystusa, który jest głową ciała mistycznego, pośrednikiem między nami wszystkimi a Bogiem, którego kapłan ofiarowuje za nas wszystkich i z nami Ojcu Niebieskiemu w czasie Mszy św. stanął Chrystus — przedmiot czysto subjektywnego kultu i adoracji. Czynny udział we Mszy świętej, która jest wspólną ofiarą całego Kościoła, zastąpiło bierne jej słuchanie.

Kościół, który stara się wyrozumieć potrzeby duchowe wiernych, nie staje wyraźnie wpoprzek temu prądowi, ale Pius X w „Motu proprio" z roku 1903 powiada: „Aby wedle gorącego życzenia mego prawdziwy duch chrześcijański na nowo pod każdym względem zakwitnął i zachował się u wszystkich wiernych, głównie starać się trzeba o świętość i powagę świątyni, w której wierni na to właśnie się zbierają, by ducha tego zaczerpnąć z tego pierwszego i koniecznie potrzebnego

źródła, jakiem jest czynne uczestnictwo w Najśw. Tajemnicach, tudzież w publicznej i uroczystej modlitwie Kościoła".

W liturgji płynie szerokim i czystym strumieniem życie i nauka Zbawiciela. Jej centrum — to Najśw. Ofiara, to Msza święta. Jest ona realnem i rzeczywistem, choć bezkrwawem uobecnieniem tego, co się dokonało przed wiekami w sposób krwawy na Kalwarji. Historja i teraźniejszość, czas i wieczność spotykają się i spływają w jedno. Sam Chrystus kazał nam ową ofiarę powtarzać i uobecniać i właściwie On jest tym, który odprawia każdą Mszę św.; kapłan jest tylko widzialnem i upoważnionem Jego narzędziem. Chrystus jest sam najwyższym kapłanem-ofiarnikiem i zarazem ofiarą. W Kościele jest bowiem jedno tylko kapłaństwo Boga-człowieka, który odkupił nas przez całe swoje życie, przedewszystkiem zaś przez ofiarę swego żywota. Kapłaństwo widzialne istnieje dlatego, że Kościół potrzebuje widzialnych narzędzi, organów, aby czerpać z łaski, wysłużonej przez Chrystusa i z wszystkich Jego zasług, przez widzialne znaki, przez słowa i sakramenta.

Chrystus we Mszy św. występuje jednak nietylko jako kapłan, ale jako brat nasz, który przez ofiarę swoją wysłużył nam nazwę i godność synów Bożych, — stoi On wraz z nami, po naszej stronie i za nas, za grzechy nasze ofiarowuje siebie Ojcu Niebieskiemu. Zrozumienie dokładne, czem jest Msza św., ma niesłychaną doniosłość dla całej naszej postawy duchowej, nasz czynny udział w ofierze stwarza w nas całkiem inne życie i napięcie religijne, niż bierne jedynie przypatrywanie się. Świadomość, że Chrystus jest tu wraz z nami, prawdziwie i rzeczywiście obecny, z całem życiem swojem od narodzin aż po wniebowstąpienie, we wszystkich jego momentach, — zamienia nam istnienie Chrystusa, które niejeden skłonny jest dziś uważać za piękną, lecz przebrzmiałą legendę, w coś, co jest realne, aktualne, co sie dzieje zarówno dziś, jak i wczoraj, i dziać się będzie zawsze. Mamy tu życie, a nie bezruch i bierność, mamy czynność wiecznie świeżą i odnawiającą się.

We Mszy św. spotykamy się wszyscy ze sobą i czujemy się jednością. Wierni zebrani dookoła ołtarza: „circumstantes" czyli Kościół walczący na ziemi, łączą się we wspólnej ofierze

z Kościołem triumfującym w niebie, ze świętymi Pańskimi, z Marją Matką Zbawiciela, aby oni wszyscy raczyli wstawiać się za nami w niebie. Łączymy się nietylko ze wszystkimi chrześcijanami żywymi, ale także z tymi, co umarli, aby im ta ofiara posłużyła także do zbawienia na żywot wieczny. Nigdzie idea Świętych Obcowania nie występuje tak mocno i jasno, jak we Mszy św., nigdzie nie czujemy się tak bardzo członkami jednego ciała Chrystusowego.

Niema piękniejszego dogmatu nad ten, który stwierdza, że jeden człowiek może być zbawiony i ocalony kosztem świętości drugiego, że silniejsi mogą przyjmować większe ciężary i cierpienia za słabszych. Ta cudowna solidarność równoważy niedomagania organów słabych i schorzałych wzmożoną sprawnością organów silnych i zdrowych. Dzieje się tu rzeczywiście tak, jak w prawdziwym organizmie. Wszystko jest łącznością, wszystko sprowadza się do jedności. Już od pierwszych słów liturgji człowiek, który sam przyszedł do domu Bożego, zaczyna się czuć cząstką wielkiej całości, gdy modli się z innymi: „*Aufer a nobis quaesumus, Domine, iniquitates nostras*“ — „Zdejm z nas prosimy Cię, Panie, nieprawości nasze“. W spowiedzi powszechnej wszyscy wspólnie korzymy się przed Bogiem, wyznając grzechy nasze, i wspólnie od kapłana otrzymujemy rozgrzeszenie. W czasie Przeistoczenia, kiedy Chrystus zstępuje na ołtarz i gdy Jego śmierć staje się sakramentalnie obecną, ofiarowujemy Ojcu Niebieskiemu od siebie Syna Jego. Kapłan nie ofiarowuje sam od siebie, — jedność między kapłanem a świeckimi wiernymi jest mistyczno realna, jako jedność kapłaństwa Chrystusowego. Bo i my także mamy kapłaństwo Chrystusowe, kapłaństwo królewskie i dlatego możemy ofiarowywać wraz z kapłanami: „*Unde et memores, Domine, nos servi Tui, sed et plebs Tua sancta...*“ — „Przetoż pamiętni, Panie, my słudzy Twoi, jakoteż lud Twój święty... na tegoż Chrystusa Syna Twego, Pana naszego tak błogosławioną mękę, jak zmartwychwstanie i chwalebne wniebowstąpienie — ofiarujemy Boskiemu Majestatowi Twemu z darów i hojności Twojej ofiarę czystą, ofiarę świętą, ofiarę niepokalaną, Chleb święty życia wiecznego i kielich wiecznego zbawienia“. Ofiarowujemy Bogu Syna Jego, a razem z tą ofiarą ofiarowujemy siebie na służbę

Bogu, na pełnienie woli Bożej. Łaskę i siły do pełnienia jej znajdujemy w Komunji świętej.

Komunja św. jest integralną częścią liturgji mszalnej. Jest to Uczta ofiarna, uzupełnienie samej ofiary, jest to Chleb żywota, pokarm i napój dla życia nadprzyrodzonego, jest to węzeł jedności z Bogiem, Chrystusem i ze wszystkiemi członkami ciała Chrystusowego. Niedarmo Chrystus ustanowił Komunję św. pod postaciami chleba i wina, pokarmu i napoju codziennego i pospolitego. Widocznie nie chciał, aby ona była tylko świętem i uroczystością duszy, ale jej codziennością i powszedniością. W ten sposób rozumieli to pierwsi chrześcijanie. Istniało u nich silne poczucie, że przyjmują Chrystusa nietylko dla siebie samych, nietylko dla zbawienia własnego, ale nato, żeby z tym Chrystusem pójść w życie i do pracy codziennej i bliźnim swoim udzielać tego bogactwa, którego sami zaczerpnęli z pełności Chrystusowej. Św. Grzegorz z Nazjanzu w IV w. po Chr. mówi do wiernych, ochrzczonych w Wielką Sobotę: „Patrz, otoś się stał bogaty. Byłeś nagi i w grzechu — Chrystus przyodział cię łaską. Spotkasz biednego, głodnego, bezdomnego, uczyń dla niego to, co Chrystus dla ciebie". Komunja starochrześcijańska była *„vinculum unitatis"*, węzłem jedności między wiernymi, — owocem jej było umiłowanie Chrystusa w bliźnich: *„Vidisti fratrem tuum, vidisti Dominum tuum"*[1]). Pierwsi chrześcijanie sprawowali Najśw. Ofiarę, zasiadając do jednego stołu, dla wspólnego łamania chleba. I dziś wspólne przystępowanie do Stołu Pańskiego jest wyrazem łączności i przyjaźni. Nie zasiadamy przecież do jednego stołu z naszymi wrogami, ale z przyjaciółmi i domownikami. Dlatego w takiej chwili bledną i topnieją nasze żale i urazy, które moglibyśmy żywić jedni wobec drugich i wprost narzucają się naszej pamięci przepiękne słowa Chrystusa: „Jeśli przyniesiesz ofiarę swą do ołtarza, a tam przypomnisz sobie, że brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam przed ołtarzem ofiarę swą, a idź, pojednaj się wpierw z bratem swoim, a wtedy wróciwszy się, złóż ofiarę swoją" (Mat. 5, 23—24). Komunja św. jest nietylko naszem osobistem łączeniem się z Chrystusem, jest także łączeniem się z ca-

---

[1]) Ujrzałeś brata swojego — ujrzałeś Boga swojego.

łym Kościołem, z ludzkością całą, — bo Kościół jest przecież niczem innem, jak ludzkością, potrzebującą odkupienia. Takie nastawienie otwiera przed nami szerokie, nieogarnione horyzonty, wyrywa nas i wyzwala z egoizmu i egocentryzmu, — sprawia, że nigdy nie jesteśmy sami, ale zawsze z braćmi naszymi. Wszystko jest wtedy społecznem i odnosi się do społeczności w założeniu swojem, w istocie i w działaniu.

Jeśli nam, ludziom dzisiejszym, bardziej niż ludziom jakichkolwiek innych czasów, potrzebny jest ów powrót do świątyni Pańskiej, to składa się na to cały szereg przyczyn pierwszorzędnej doniosłości. Dziś, kiedy silniej niż kiedykolwiek akcentuje się problematy społeczne, kiedy jest powszechny pęd do grupowania się i zrzeszania, musimy dać dowód, że potrafimy być społecznością bardziej spoistą i zwartą, niż każda inna społeczność o celach i zadaniach czysto ludzkich. Musimy też w tych czasach tak bardzo wzmożonej aktywności na każdem polu dowieść, że i nas stać na działalność. Ludzie wierzą tylko czynom, — same słowa choćby najpiękniejsze nie przekonają nikogo. Powinno być w nas jednak nietylko to, co nas do innych organizacyj zbliża, ale i to, co nas wyodrębnia, co nam nadaje specjalne piętno i znaczenie.

Jesteśmy społecznością chrześcijańską, dlatego musimy dbać o to, aby nie zatracić i nie zaciemniać naszego celu, aby naszem dążeniem naprawdę nie było nic innego, jak tylko krzewienie i szerzenie na ziemi Bożego królestwa, bez żadnych względów ubocznych i postronnych. Z jasnością i czystością celu łączy się ściśle bezwzględna czystość środków i sposobów działania, konieczna dla utrzymania prostej i szlachetnej linji naszego postępowania. Musimy się strzec, aby nie wpaść w jakiś niewłaściwy i niestosowny dla nas styl, aby zachować zawsze spokój i skupienie wśród najżywszej nawet działalności.

Wolno nam tylko działać przez miłość, dla szerzenia miłości i pokoju wśród ludzi. Nie każdy zapewne będzie się czuł przekonany naszemi argumentami i nie każdy zgodzi się z naszemi zapatrywaniami. Ważnem jest tylko to, aby wszyscy poznali, że nasza praca wypływa z ducha miłości, i to może być często naszym jedynym argumentem tam, gdzie wszelkie rozumowania zawiodą. Współcześni mówili o pierwszych chrze-

ścijanach, że poznawano ich po tem, jak bardzo się między sobą miłowali. Musimy sobie powiedzieć, że nam, chrześcijanom dzisiejszym, daleko do tego ideału, że zwykle każdą idealność zbiorową psują wzajemne antagonizmy i nieumiejętność podporządkowania własnej osoby względom ogólnego dobra. I nieraz zdarza się, że nas przewyższają duchem miłości ci, którzy nie żyją pełnią Chrystusowej prawdy tak jak my, ale zaledwie jej cząstkami i okruchami. Może dzieje się tak dlatego, że zapomnieliśmy o łączności między sobą i zatraciliśmy łączność ze świątynią Pańską. Unikniemy tych błędów i pomyłek, jeśli pamiętać będziemy, że podstawą i źródłem naszej akcji jest „*sacra actio*" czyli misterjum, że działalność nasza z niej organicznie wypływa i wynika. Gdyby nam nawet Kościół specjalnie nie polecił, aby w łączności z hierarchją kościelną i pod jej kierunkiem pracować nad szerzeniem ducha Chrystusowego w świecie, to i tak musielibyśmy to czynić, gdybyśmy się czuli zespoleni w Chrystusie, gdybyśmy byli wrośnięci w Niego jako członki Jego mistycznego ciała, gdybyśmy Najśw. Ofiarę pojmowali tak, jak poprzednio była o tem mowa. Msza św. i Komunja św. jest nietylko środkiem nadprzyrodzonym, któryby nam pomagał w naszej pracy z Kościołem i dla Kościoła, ona jest jej źródłem i jej koniecznym warunkiem. Wiemy, że bez łaski Bożej nasza działalność będzie jałowa i nieproduktywna. Staniemy się jako latorośle oderwane od szczepu winnego, które zmarnieją i uschną, nie przyniósłszy owocu.

Być katolikiem nie jest dziś rzeczą łatwą. Żyjemy w czasach wysokiej, ale niechrześcijańskiej kultury i nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo silnie jesteśmy nią przesiąknięci. Dlatego spostrzegamy nieraz, że łatwiej nam zrozumieć naszych przeciwników, niż przekonywać ich, myśląc kategorjami Kościoła. Aby zrównoważyć działanie tego, co jest ujemne w tej kulturze w nas samych i w bliźnich naszych, wśród których mamy żyć i pracować, musimy dopuścić do siebie dopływ najczystszego i najjaśniejszego strumienia życia nadprzyrodzonego, który idzie przez główną arterję chrześcijaństwa, przez Najśw. Ofiarę.

Zapewne istnieje wiele innych dopływów bocznych i człowiek przez nabożeństwo czysto prywatne, przez Komunję św.

pojętą całkiem indywidualnie, może nawet dojść do stopnia bardzo wysokiej świętości. Religijności liturgicznej przeciwstawia się eucharystyczną, oficjalnej modlitwie Kościoła — nabożeństwo ludowe. Tutaj przedmiotem kultu jest Chrystus utajony w Hostji, akcent pada na kontemplację i adorację Najświętszego Sakramentu, na przebywanie duszy sam na sam z Bogiem. Jest to religijność raczej nastroju i uczucia — w pobożności liturgicznej staramy się oprzeć przedewszystkiem na rozumie i woli. Ponieważ uczucie jest władzą spontaniczną, więc wywołać go niepodobna; gdybyśmy to czynili, byłoby to czemś sztucznem, a tem samem niebezpiecznem. Człowiekowi modlącemu się czysto indywidualnie, może być ciężko, gdy go opuści uczucie miłości do Boga — człowiek modlący się liturgicznie posiada wtedy stałe oparcie i ujęcie w ramach liturgicznego tekstu, a jeszcze silniejsze może oparcie moralne w nabożeństwie tych wszystkich, którzy modlą się z nim razem i za niego i wspomagają jego chwilową niemoc i nieudolność. Człowiek pozostawiony sam przed Bogiem często czuje się niegodnym przystąpienia do Stołu Pańskiego. Liturgja uczy go, że pozytywnie biorąc, zawsze jest niegodnym, ale Chrystus, który przyszedł na świat nie dla ludzi doskonałych, ale dla grzeszników, wzywa go, aby przystąpił do Niego właśnie wtedy, gdy czuje się niegodnym i słabym, bo o ile człowiek nie znajduje się w stanie grzechu ciężkiego, wystarczy sama intencja i wola połączenia się z Chrystusem, jeśli nawet nastrojowo i uczuciowo nie jest do tego usposobiony.

Właśnie to zaakcentowanie woli, aktywna rola człowieka w modlitwie liturgicznej i wynikająca z takiego nastawienia chęć wcielenia religijności w czyn i życie sprawia, że możemy liturgję uważać za coś, co psychice naszej dzisiejszej najbardziej odpowiada i co może stać się religijnością przyszłości, podstawą duchowego i moralnego odrodzenia chrześcijaństwa.

Jeśli chcemy, aby nasza działalność apostolska była jednolita i nierozproszona, trzeba, abyśmy posiadali poczucie spójni nietylko organizacyjnej, ale organicznej. Wtedy łatwiej nam będzie zarówno o solidarność, jak i o karność w stosunku do woli Kościoła, gdy będziemy w ten Kościół tak mocno wkorzenieni i wrośnięci, gdy posiądziemy pełne zrozumienie, dlaczego

nie wolno złamać obowiązku posłuszeństwa, choćby naprzeciwko temu buntowała się nasza indywidualność. Wyruszamy na ów połów, o którym mówi Ewangelja. Jak niegdyś apostołowie pod kierunkiem Piotra, musimy stanąć razem przy jednej sieci i uważać, aby sieć ta trzymała się mocno i nie dała się przerwać.

Dziś czyni się Kościołowi często zarzut, że jest on zbiorem samych tylko zakazów i ograniczeń, a od wiernych żąda ciągle tylko wyrzeczenia się i praktyk ascetycznych, a przecież — powiadają ludzie — życie i tak jest zanadto smutne i pełne trosk i trudności, aby je czynić sobie jeszcze uciążliwszem. Takie poglądy wypływają stąd, że może rzeczywiście za często i za silnie akcentuje się zakazy i ograniczenia. Zamiast wyjść od rzeczy negatywnych, należałoby raczej zacząć od tego, co jest w Kościele naszym najbardziej pozytywne, od możności radosnego czerpania z pełności Chrystusowej, aby móc dary te najhojniej rozdzielać między bliźnich. „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali". Najsilniejsze przeżycie tego przykazania znajdziemy w życiu liturgicznem, które nie jest spoczynkiem i bezruchem, ale religijnością pełnego życia, działania i miłości. Liturgja wymaga od nas nietylko modlitwy; musimy z niej wziąć motywy kształtujące życie nasze codzienne, musimy się nauczyć wedle niej żyć.

Nasuwa się tylko jeszcze jedno pytanie. Zadaniem człowieka dzisiejszego jest życie swoje wewnętrzne odpowiednio pogłębić i ukształtować, aby z niego wypływała jednolita, z ducha Bożego poczęta działalność. Życie nasze jest dziś jednak tak nerwowe i chaotyczne, tak przeciążone pracą, często nad siły, że niejeden zastanowi się nad tem, kiedy znaleźć czas na uporządkowanie swego życia duchowego, na przemyślenie wielu nowych i niezawsze prostych zagadnień. Liturgja uczy nas, że dzień nasz powinien się składać z modlitwy i pracy, czyli z wcielania religijności w czyny i w życie. Spowodu jednak tak wielu trudności ludzie starają się w toku dni powszednich znaleźć kilka takich, któreby były jedynie i wyłącznie poświęcone życiu wewnętrznemu, starają się o skupienie największe, przez krótki choćby przeciąg czasu, aby z tego, co nagromadzili w duszy, móc czerpać potem, nieraz przez długie tygodnie i miesiące.

W tym celu organizuje się i poleca tak gorąco rekolekcje zamknięte, które także są działaniem i pracą, choć pozornie wydają się spoczynkiem, są ciężką nieraz pracą wewnętrzną dla zdobycia silnych podstaw duchowych, które w zetknięciu z codziennemi ciężarami życia nie dadzą się tak łatwo zachwiać i naruszyć. I rekolekcje mogą się także stać przygotowaniem do tego, o co każe nam prosić Kościół w przepięknych słowach modlitwy liturgicznej: „Boże, który przez Sakramenty i przykazania przemieniasz nas i upodabniasz do Siebie, umocnij kroki nasze na ścieżkach Twoich, a przez tę ofiarę, którą Ci składamy, dozwól nam posiąść rzeczywiście dar Miłości, którego kazałeś nam spodziewać się od Ciebie".

LITURGJA WIELKOPOSTNA

S. M. R.

Czas Wielkiego Postu — mówi jeden z najwybitniejszych dziś liturgistów francuskich[1]) — „to jakby wielkie coroczne rekolekcje, które daje nam sam Kościół święty". Rekolekcje zaś, to czas skupienia, usunięcia się od zgiełku świata, rozmyślania o rzeczach wiecznych, czas postu i abstynencji, dobrych uczynków, a nadewszystko modlitwy.

Św. Benedykt mówi w 49 rozdziale swojej Reguły, że życie zakonnika (możemy powiedzieć każdego prawdziwego chrześcijanina) powinnoby być podobne do obserwancji Wielkopostnej; ale — dodaje wielki Patrjarcha mnichów — „ta doskonałość u niewielu się znajduje". Jest to zapewne reminiscencja słów św. Leona Wielkiego, który powiedział, że powinniśmy zawsze być gotowi obchodzić „Święto nad świętami", t. j. Paschę, ale jakież to rzadkie! *„Haec fortitudo paucorum est"*.

Ponieważ słabość ludzka jest tak wielka, Kościół wyznaczył pewien okres roku na naprawienie niedbalstwa i opieszałości, jakiej dopuściliśmy się w innych czasach.

---

[1]) Mgr. Harscouët, biskup Chartres.

Życie chrześcijańskie jest przedewszystkiem odnowieniem: *renovatio.* Wielko-wtorkowa modlitwa *super populum* prosi, aby nas Bóg uzdolnił do tego odnowienia świętego: *capaces sanctae novitatis.* Odnowić się — to zamienić życie starego Adama w nas na to nowe życie, które nam wlewa do duszy Duch Jezusowy. Dlatego św. Paweł wzywa wiernych, aby w nowości żywota chodzili: „*in novitate vitae ambulemus*". Mamy umrzeć sobie, a żyć Bogu, aby przez tę śmierć dojść do zmartwychwstania.

Liturgja wielkopostna ma właściwe sobie obrzędy *(ritus quadragesimales)*, które już po większej części wchodzą w życie od niedzieli zwanej Siedemdziesiątnicą, czyli w t. zw. Przedpościu. Tak np. ustaje *Gloria i Te Deum* oraz „*Alleluja*", ustępując miejsca w Brewjarzu prawie równoznacznej formule: „*Laus tibi Domine, Rex aeternae gloriae*". Zamiast śpiewu Alleluja mamy we Mszy św. traktus, a zamiast „*Ite Missa est*" — „*Benedicamus Domino*". Od pierwszej niedzieli Postu, właściwego *caput jejunii*, milkną organy, z ołtarza usuwa się kwiaty. Diakon nie używa dalmatyki a subdiakon tuniceli, czyli szat wesela.

Od wtorku po Pięćdziesiątnicy do Niedzieli Przewodniej widzimy wielką przerwę w czytaniach brewjarzowych z Pisma św. Z Siedemdziesiątnicą zaczęliśmy księgę Rodzaju: tydzień Siedemdziesiątnicy jest poświęcony Adamowi w raju, Sześćdziesiątnica Noemu, Pięćdziesiętnica Abrahamowi; teraz to czytanie urywa się na ofierze Melchizedecha, i odtąd w ferje wielkopostne czyta się homilje Ojców na ewangelję ze Mszy każdego dnia. Tylko w niedziele (prócz I-szej) czyta się dalej księgę Rodzaju w I-szym Nokturnie. „I tak w II-gą Niedzielę historję Izaaka i jego synów; responsorja zaś poprzez wszystkie trzy Nokturny snują dalej historję Jakóba, jego sen o tajemniczej drabinie, walkę z Aniołem i t. d. Te responsorja powtarzają się przez cały tydzień, bez żadnego związku z czytanemi homiljami, co wskazuje, że dawniej musiało być inaczej i że lekcje biblijne trwały przez cały Post bez przerwy. Niedziela III-a poświęcona jest Józefowi, sprzedanemu przez braci do Egiptu, a IV-a Mojżeszowi (już z księgi Wyjścia). W responsorjach słyszymy echo tych czytań.

Ostatnie dwa tygodnie poświęcone są rozpamiętywaniu Męki Pańskiej i Kościół św. czyta nam Jeremjasza aż do Wielkiego Tygodnia, w którym śpiewa Lamentacje tegoż proroka w t. zw. Ciemnej Jutrzni.

Msze wielkopostne, układu samego św. Grzegorza Wielkiego, są nadzwyczaj piękne. W ostatnich wiekach opuszczano je prawie stale, ze względu na Msze o Świętych Pańskich; lecz Pius X w bulli *„Divino afflatu"* żąda, aby Msze ferjalne miały pierwszeństwo przed Mszą świąteczną, o ile ta nie jest I-ej lub II-ej klasy.

●

Liturgja wielkopostna przygotowuje do dwóch Sakramentów odrodzenia: Chrztu i Pokuty.

Te dwa Sakramenty, *sacramenta quadragesimalia,* są ośrodkiem całej liturgji wielkopostnej. Z tego też tylko punktu widzenia, że ona jest przygotowaniem do nich, staje się jasną i zrozumiałą.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa udzielano Chrztu św. nie nowonarodzonym dziatkom, lecz dorosłym i to głównie w Wielką Noc Zmartwychwstania Pańskiego. W epoce prześladowań tytuł chrześcijanina był tytułem do męczeństwa; ten co go nosił, musiał zatem być gotów na wygnanie, na konfiskatę dóbr, na męki i śmierć. Kościół był bardzo ostrożny w przyjmowaniu nowych członków i ustanowił okres przygotowawczy zwany *katechumenatem,* który trwał od 2—3 lat.

Na początku W. Postu cz. „Czterdziestnicy" kandydat zgłaszał się do swego biskupa w towarzystwie jednego lub dwóch opiekunów, którzy odpowiadali za jego szczerzość i stateczną wolę. „Czego żądasz?" — pytał biskup. — „Wiary". — „Wiara co ci dawa?" — „Żywot wieczny"[1]).

Wtedy biskup pouczał katechumena o obowiązkach chrześcijanina, zwłaszcza o przykazaniu miłości Boga i bliźniego; tchnąc mu w twarz, wymawiał formułę egzorcyzmu, kreślił na czole jego znak Krzyża św. i dawał mu do skosztowania soli mądrości. Wreszcie zapisywał imię jego oraz imię poręczyciela do ksiąg kościelnych.

---

[1]) Te same pytania stawia kapłan i dziś na progu kościoła niesionemu do Chrztu dziecięciu, i tych samych dopełnia na niem obrzędów.

Odtąd katechumen zaliczał się do rzędu „słuchających" *(audientes)*. Otrzymywał wykształcenie religijne od diakonów: był dopuszczony do tej części nabożeństwa mszalnego, którą dotąd nazywamy „Mszą katechumenów", a obejmującą śpiewy, czytania ze Starego i Nowego Testamentu oraz homilję biskupa. Następnie katechumeni i pokutnicy na wezwanie diakona opuszczali kościół, a pozostawali sami wierni, mogący uczestniczyć w najświętszych Tajemnicach.

Modlitwy, śpiewy, lekcje, perykopy ewangeliczne Wielkiego Postu mają na celu oświecenie katechumenów. Pełno tam symbolów Chrztu: Naaman Syryjczyk z trądu oczyszczony w nurtach Jordanu; ślepy od urodzenia, odzyskujący wzrok w sadzawce Siloe; wskrzeszenie syna Sunamitki przez Elizeusza, a młodzieńca z Naim przez Chrystusa; lekcje Izajasza, Ezechiela, Daniela i innych proroków — wszystko zmierza do tego jedynego celu.

Gdy przez pilność w nauce i wzorowe sprawowanie się katechumen „słuchający" dał gwarancję wytrwania w wierze i cnocie, dopuszczono go do drugiego stopnia katechumenatu, do proszących o chrzest *(competentes)*.

Od czasu do czasu odbywały się *scrutinia*, czyli egzaminy, w celu sprawdzenia, czy katechumen przyswoił sobie dostatecznie naukę religji. W Rzymie liczono ich siedem w ciągu Wielkiego Postu; najważniejsze było t. zw. „wielkie scrutinium" w środę czwartego tygodnia.

Dziś jeszcze stacja dnia tego naznaczona jest w mszale u św. Pawła na drodze Ostyjskiej, gdyż Apostoł narodów był katechumenom patronem i wzorem: utraciwszy bowiem wzrok na drodze do Damaszku, odzyskał go przy Chrzcie św. Pierwotni chrześcijanie, zwłaszcza na Wschodzie, nazywali Chrzest „oświeceniem" *(illuminatio)*, a ochrzczonych „oświeconymi" *(illuminati)*.

Diakoni ustawiali katechumenów we dwa rzędy: mężczyzn po prawej, niewiasty po lewej stronie. Odmawiano nad nimi egzorcyzmy, otwierano im symbolicznie uszy ku słuchaniu słowa Bożego, poczem czytano im początek czterech Ewangelij, tłumacząc jednocześnie znaczenie symbolów czterech Ewangelistów. Następnie „powierzano" katechumenom Skład Apostolski

(traditio Symboli) po grecku i po łacinie, i tłumaczono im pokrótce każdy artykuł, zachęcając, aby go zapisali nie na tablicach kamiennych, lecz w sercach swoich. W podobny sposób „powierzano" im Modlitwę Pańską, tłumacząc pokolei każdą prośbę „Ojcze nasz".

Msza tej środy czwartego tygodnia jest jedną z najpiękniejszych między tak pięknemi Mszami wielkopostnemi. W introicie, zapożyczonym u proroka Ezechiela, Chrystus sam zdaje się przemawiać do katechumenów: „Wyleję na was wodę czystą, i będziecie oczyszczeni ze wszelkich zmaz waszych, i ducha nowego dam wam". Werset zaś psalmowy brzmi jakby odpowiedź wdzięcznych katechumenów: „Będę błogosławił Pana na każdy czas; zawsze chwała Jego w ustach moich".

Msza ta ma dwie lekcje (niezawodny znak jej starożytności); pierwsza, z proroka Ezechiela, zawiera ustęp dopieroco śpiewany w introicie; zapowiada wygnanym Żydom powrót do ziemi ojczystej i obiecuje im całkowite przebaczenie. Jak ślicznie da się to do katechumenów zastosować! „Będziecie mi ludem a Ja wam będę Bogiem" — mówi Pan do nich.

Graduał zaprasza ich z ojcowską miłością: „Pójdźcie, synowie, słuchajcie mię; bojaźni Pańskiej nauczę was!" Druga lekcja, z Izajasza, głosi: „Omyjcie się, czystymi bądźcie... choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją; a choćby były jako karmazyn, będą białe jako wełna".

Graduał jest zwykle echem lekcji; toteż ten, który mszał na tem miejscu podaje, trafnie wyraża radość katechumenów spowodu zapowiedzianych dobrodziejstw: „Błogosławiony naród, którego Panem jest Bóg jego, lud który obrał Pana na dziedzictwo sobie" (Ps. 32, 12).

Ewangelja mówi o uzdrowieniu ślepego od urodzenia. Jest to, jak wyżej wspomniano, symbol Chrztu, tego duchowego oświecenia. Z jaką radością musieli katechumeni powtarzać na końcu tego czytania słowa niewidomego, na które nam mszał dziś jeszcze przyklękać każe: *„Credo, Domine!"*

W Ofertorjum składają oni słowami Dawida radosne dzięki Bogu: „Błogosławiony Pan, który nie odrzucił modlitwy mojej i miłosierdzia swego ode mnie".

Zatrzymaliśmy się umyślnie na tej Mszy „ferji wielkiego scrutinium", jak ją liturgja nazywa, aby wykazać, jak ściśle teksty wielkopostne łączą się z przygotowaniem katechumenów do Chrztu. Ceremonja dnia tego kończyła się przemówieniem biskupa i ogłoszeniem imion tych spomiędzy „kompetentów", stających do egzaminu, którzy byli uznani za godnych przypuszczenia do Chrztu św. w Wielką Sobotę. Ci zwali się odtąd „wybranymi" *(electi)* i przez te ostatnie dni, dzielące ich od upragnionej chwili, podwajali pokutę i modły, aby się do niej jaknajlepiej przygotować.

Drugą myślą przewodnią liturgji wielkopostnej jest ciągła pamięć na pokutników publicznych. Do XII wieku istniała bowiem w Kościele pokuta publiczna za jawne winy, które dały publiczne zgorszenie.

Zaczynała się ona zwykle z początkiem Wielkiego Postu i trwała do Wielkanocy. W środę po Pięćdziesiątnicy pokutnicy zbierali się w świątyni, oskarżali się z grzechów swoich, przyodziewali włosiennice, a kapłani posypywali głowy ich popiołem[1]). Potem wobec całego ludu odmawiali, leżąc krzyżem, 7 Psalmów pokutnych, a biskup wyganiał ich uroczyście z przybytku Pańskiego, mówiąc: „Oto wypędzamy was z obrębu kościoła spowodu grzechów i zbrodni waszych, jak Adam został wygnany z Raju dla przystępstwa swego". Chór śpiewał wtedy Responsorja z Genezy, powtarzając słowa, któremi Bóg skazał człowieka na pracę w pocie czoła na ziemi przeklętej, cierniem i ostami zarosłej. Potem zamykano uroczyście drzwi katedry, zostawiając pokutników na dworze. *Reconciliatio,* czyli uroczyste pojednanie z Bogiem, miało miejsce dopiero w Wielki Czwartek.

Pokutnicy dzielili się na 4 klasy czyli stopnie. Najniższą klasę stanowili „płaczący" — *flentes;* mieli oni swe miejsce na dziedzińcu kościelnym, i ze łzami błagali wchodzących do świątyni o wstawienie się za nimi do Boga. Na drugim stopniu byli „słuchający" — *audientes;* tym wolno było razem z katechumenami stać w przedsionku bazyliki *(narthex)* i stamtąd słuchać

---

[1]) Gdy z biegiem czasu pokuta publiczna ustała, zwyczaj posypywania głów popiołem rozciągnął się na wszystkich wiernych bez różnicy; i to jest początek naszego „Popielca".

pierwszej, dydaktycznej części Mszy św. Po Ewangelji subdiakon wypraszał ich z kościoła: „Wy, coście nieochrzczeni, wychodźcie! Wy, coście niegodni i grzeszni, wychodźcie!" — Pokutnicy trzeciego stopnia, „klęczący" — *genuflectentes*, mieli miejsce wyznaczone od drzwi kościelnych aż po samą ambonę, i po wyjściu „słuchających" otrzymywali jeszcze, klęcząc z twarzą schyloną ku ziemi (stąd ich nazwa), błogosławieństwo biskupa. Pokutnicy czwartego stopnia *(consistentes)* mieli prawo uczestniczenia w całem nabożeństwie, tylko od Komunji byli wyłączeni; nazywano ich „stojącymi" bądź dlatego, że wolno im było przez cały czas trwania Najśw. Ofiary stać pospołu z wiernymi, bądź też dlatego, że w chwili Komunji, gdy inni wierni przystępowali do Stołu Pańskiego, oni obowiązani byli stać na swojem miejscu.

Dzisiejsza liturgja Wielkopostna nosi wyraźne ślady troski Matki-Kościoła nietylko o pouczenie katechumenów, ale i o pocieszenie pokutników i dodanie im otuchy *in labore poenitentiae*. Wskazuje na to cała Msza popielcowa, tak wymownie błagająca o przebaczenie grzechów: *„Parce, Domine, parce populo tuo"*. — „Przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu, a nie zamykaj ust, opiewających chwałę Twoją". — To prośba Kościoła za pokutnikami. Oni zaś sami odzywają się w Introicie: „Panie, Ty masz litość nad wszystkimi, a nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił... Zmiłują się nade mną, Boże, zmiłuj się nade mną, albowiem w Tobie ufa dusza moja". W Lekcji prorok Joël przemawia do pokutników: „Nawróćcie się do Pana ze wszystkiego serca waszego w poście i płaczu i w żalu. I rozdzierajcie serca wasze a nie szaty wasze". A kończy temi słowy: „Żalem zdjęty jest Pan nad ziemią swoją i przepuścił ludowi swemu".

Traktus, wzięty z Psalmów 102 i 78, jest bardzo charakterystyczny; odmawia, a raczej śpiewa się go, we wszystkie poniedziałki, środy i piątki W. Postu aż do W. Tygodnia: „Panie, nie według grzechów naszych, któreśmy popełnili, ani według nieprawości naszych oddawaj nam. — Panie, nie wspominaj dawnych nieprawości naszych; niech nas rychło uprzedzą litości Twoje, bośmy się stali biednymi bardzo. — Wspomóż nas, Boże Zbawicielu nasz, a dla sławy Imienia Twego, Panie, wybaw nas, a bądź miłościw grzechom naszym, dla Imienia Twego".

Wszystkie modlitwy tej Mszy proszą o łaskę wytrwania w przedsięwziętej pokucie, o łaskawe przyjęcie jej przez Boga i o pomoc we wszelkich trudnościach, które świat, szatan i ciało nastręczyć nam mogą na tej drodze.

Śliczny jest szereg lekcyj z Ezechiela w poniedziałek, czwartek i piątek pierwszego tygodnia W. Postu, gdzie Bóg szczerze pokutującemu obiecuje, iż „żywotem żyć będzie, a nie umrze"; że Pan, jako pasterz troskliwy, „co było zginęło szukać będzie, co się było oderwało przywiedzie, a co było połamane pozwiązuje". — Wskazuje na to podobieństwo o Synu marnotrawnym w sobotę drugiego tygodnia W. Postu, ewangelja o rozgrzeszeniu jawnogrzesznicy w sobotę trzeciego tygodnia, wskrzeszenie Łazarza (symbol śmierci grzechowej) w piątek czwartego tygodnia. Wskazuje na to pokuta Niniwitów (poniedziałek piątego tygodnia), których Pan nazywa miłosiernie „ludem swoim". Wreszcie w czwartek tegoż tygodnia czyta Kościół pokutnikom historję Magdaleny, a słowa Chrystusa do skruszonej grzesznicy „Odpuszczają się tobie grzechy... idź w pokoju", są zapowiedzią uroczystej rekoncyljacji, która spłynie na nich w Wielki Czwartek.

W dawnych czasach odprawiano dnia tego trzy Msze: 1. *Missa poenitentium* o rekoncyljacji pokutników; 2. *Missa chrismalis* przy święceniu Olejów św.; 3. *Missa in Coena Domini* (która jako jedyna z nich do dziś się zachowała) o ustanowieniu w ten dzień Najśw. Sakramentu. Przy pierwszej z nich pokutnicy stawali u drzwi kościelnych boso, przyodziani włosiennicą, z brodą zapuszczoną od Środy popielcowej. Biskup otoczony duchowieństwem odmawiał od ołtarza 7 Psalmów pokutnych i Liturgję do WW. Świętych. Potem zwracał się do pokutników: „Przystąpcie do Pana i bądźcie oświeceni, a oblicza wasze nie będą zawstydzone". Na to pokutnicy, powstając z klęczek, rzucali się do nóg biskupowi, a ten wprowadzał ich do kościoła wśród śpiewu chóru: „Zaprawdę mówię wam, radość będzie przed Aniołami Bożymi i nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym".

Po długich, przepięknych modlitwach, biskup wyciągał ręce nad pokutnikami i przyjmował ich spowrotem do społeczności wiernych uroczystą formułą, zachowaną w dawnych księgach

liturgicznych; kropił ich wodą święconą, okadzał, a wreszcie zwracał się do nich słowami Apostoła narodów: „Powstańcie, wy którzy śpicie; powstańcie z umarłych, a Chrystus będzie światłością waszą".

Na to pokutnicy powstawali, i na znak radości, że zmartwychwstali z nocy i śmierci grzechowej, szli się odświeżyć, aby móc godnie zasiąść do eucharystycznej uczty.

Oto jak się odbywała dawnemi laty „rekoncyljacja" Wielkoczwartkowa. W niektórych krajach dziś jeszcze na tę pamiątkę udzielają po kościołach generalnej absolucji, a w Rzymie czyni to sam Ojciec św., z loggii św. Piotra, nad ludem tłumnie zgromadzonym na placu. Ta absolucja papieska, do której przywiązany jest odpust zupełny (przy wypełnieniu zwykłych warunków), bywa niekiedy błędnie nazwaną *Urbi et orbi;* udzielaną jest bowiem wyłącznie obecnym, nie zaś „miastu i światu"[1]).

Właściwością liturgji wielkopostnej są t. zw. *stacje:* Papież dawnemi czasy celebrował codziennie w innym kościele uroczystą Mszę św. w otoczeniu duchowieństwa i ludu; to nazywało się „odbywać stację". Jeżeli Papież z jakiegokolwiek powodu nie mógł być obecnym danego dnia na nabożeństwie stacyjnem, to pod wieczór akolita udawał się do niego, przynosząc mu nieco waty umaczanej w oliwie lamp palących się przy konfesji patrona danej bazyliki; podawał ją Papieżowi mówiąc: *„Jube, domne benedicere"*. A otrzymawszy błogosławieństwo, wygłaszał pozdrowienie: *„Hodie fuit statio ad sanctam Sabinam, quae salutat te"*. Albo: *„Hodie fuit statio ad SS. Cosmam et Damianum, qui salutant te"*. — Papież odpowiadał: *„Deo gratias"*, i pocałowawszy pobożnie podany upominek, powierzał go kubikularjuszowi (szambelanowi) do przechowania. Po śmierci Papieża ta wata służyła do wypełnienia poduszeczki jego w trumnie[2]). Było to więc wielkopostne: *„Memento homo quia pulvis es et in pulverem reverteris"*.

[1]) Dom Guéranger, „Année liturgique", t. VI, p. 397.

[2]) Kard. Schuster „Liber Sacramentorum", t. III. p. 11.

TAJEMNICA NIEZATARTEJ PIECZĘCI-SFRAGIS!

MYŚLI NA ŚW. CZTERDZIESIĄTNICĘ

O. Piotr Nowacki OSB., Beuron

Człowiek jest martwy, póki nie nosi imienia Syna Bożego; odbierając zaś Pieczęć, składa śmiertelność, i przywdziewa życie. Otóż Pieczęć, to woda. Do wody więc ludzie wchodzą martwi, a wychodzą z niej żywi.
(Pasterz Hermasa, p. 9, 16.)

Przedziwne i niezbadane ludzkim rozumem jest dzieło ekonomji Bożej. Każde misterjum sakramentalne podpada tu pod nasze zmysły, ponieważ Chrystus, znając dobrze niedoskonałość natury ludzkiej, użył znaku widzialnego za narzędzie życiodajne łaski. Szczególną pięknością zaś odznacza się mysterium initiationis christianae — nasza tajemnica sakramentalnego narodzenia się do życia dzieci Bożych, do chodzenia w światłości łaski!

Już to samo, że misterjum chrztu jest podstawą życia chrześcijańskiego, starczyło, aby tradycja pierwszych wieków nowej ery, nowego aionu jaknajwięcej uzmysłowiła i obrazowo przedstawiła wszystkie skutki sakramentu życia! Np. wkładanie rąk na katechumena, praktykowane w kościele afryk. za czasów św. Augustyna, oznaczało symbolicznie władzę Kościoła nad zaciągającym się pod sztandar Chrystusa. Podawanie soli, znaki krzyża św., namaszczanie, traditio et redditio symboli (Credo) i orationis Dominicae — wygłoszenie i odmówienie przez katechumena składu Apostolskiego i Ojcze nasz, przyrzeczenia chrzcielne i t. p. wszystkie te obrzędy wskazują na wielkość i ważność tajemnicy nowego życia, bo życia sakramentalnego w społeczności Kościoła św. i w Świętych Obcowaniu! Dlatego też zapewne Ojcowie pierwszych wieków naukę o sakramencie życia tak plastycznie przedstawiali wiernym. Do lepszego zrozumienia użyli odpowiednich nazw, oddających właściwą siłę i wszystkie skutki. W ten sposób powstały pojęcia chrztu św. jak: Sfragis, Loutron, Fotismos, Sigillum, Signaculum, Charakter, Anagenesis i t. p., które ozna-

czają nietylko obrzędy przy samym chrzcie, lecz najpierw najistotniejszy skutek, wywołany w duszy ochrzconego.

•

Weźmy tu pod uwagę słowo *Sfragis*, by w główniejszych zarysach wskazać na znaczenie, jakie miało w starożytności, w życiu liturgicznem pierwszych chrześcijan, ponieważ w pojęciu Sfragis zamknęli oni wszystkie skarby misterjum życia!

W starożytności słowem *Sfragis* oznaczano pieczęć, obraz, który się pieczęcią wytłacza, odbicie, znak wypalony, wytłoczony na jakimkolwiek przedmiocie, przez to wyróżnianym od innych podobnych rzeczy. W przenośnem znaczeniu i w pojmowaniu Ojców Kościoła *Sfragis* oznaczałoby Duchowy wizerunek, odbicie obrazu Bożego w duszy człowieka, powołanego do życia nadprzyrodzonego! Dziś posługujemy się wszędzie pieczęcią, gdy chcemy nadać pewną moc prawną jakiemuś rozporządzeniu. Nie posiada ona może tej wartości, co w starożytnych czasach, gdy królowie i władcy pieczętowali sami różne rozporządzenia, prawa a także kamienie graniczne swego państwa. Pieczęć taka była właśnie sygnetem, który każdy władca nosił ze sobą, i przedstawiała podobiznę danego króla lub władcy. Pieczętowano także inne przedmioty martwe i żywe: przybory wojenne, trzody i ludzi ze stanu niewolniczego, aby uchronić ich od jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. W Piśmie św. czytamy piękny przykład z życia proroka Daniela na dworze króla Darjusza, gdzie dowiadujemy się o roli sygnetu pieczęci. Czytamy tam, że król Darjusz na nalegania i podszepty książąt, panów i sędziów królestwa swego rozkazał wrzucić Daniela do lwiego dołu na pożarcie lwom, i sam zapieczętował kamień, położony na otworze do jamy. „I przyniesiono kamień jeden i położono go na dziurze dołu: który król zapieczętował sygnetem swym, i sygnetem przednich panów swych, żeby czego nie uczyniono przeciw Danielowi" (6, 17). Drugi przykład podobny daje nam Nowy Testament w Ewangelji św. Mateusza, gdy święty ewangelista opisuje złożenie Pana Jezusa do grobu. „A oni (przedniejsi kapłani i faryzeuszowie) szedłszy, obwarowali grób, zapieczętowawszy kamień, ze strażą" (27, 66).

Powyższe dwa przykłady naprowadzają do wniosku, że pieczęć miała za zadanie chronić przed złą przygodą.

Wspomniano już, że znaczono pieczęcią i ludzi. Wszyscy bowiem, którzy należeli do stanu niewolniczego, mieli znak wypalony na czole; po nim poznawano, do kogo należą niewolnicy lub niewolnice. Znamię to było trwałe i nazywało się *Sfragis* — *pieczęć!*

Św. Ambroży mówi: „pieczęcią pana są i niewolnicy znaczeni". Znaki rozpoznawcze wypalano także żołnierzom, na ręku lub na czole. Zwykle wytłaczano im imię dowódcy kohorty. I to nazywano *Sfragis*. Św. Jan Złotousty pisze: „Jak żołnierz znamię — Sfragis — pieczęć, tak chrześcijanin otrzymuje Ducha Świętego".

Kto więc odebrał Sfragis — pieczęć, która wyrażała podobiznę albo imię pieczętującego, przechodził na własność i należał do grupy ludzi, na której wyciśnięto znamię właściciela.

Takie znaczenie miała *Sfragis* w starożytności. Chrześcijanie przejęli to zapatrywanie i przepełnili je duchem żywym chrześcijaństwa tak dalece, że dzisiaj ogarnia nas zdziwienie nad głębią myśli starochrześcijańskiej!

Chrzest św. był uwieńczeniem długiego przygotowania do aktu, przez który się wchodziło w życie w społeczności chrześcijańskiej. W czasie katechumenatu uczono prawd wiary, stąd sam obrzęd misterjum życia uważany był za *Sfragis* wiary św. Jeszcze dzisiaj pierwsze słowa kapłana katolickiego do chrześniaka wspominają o wierze: „Czego żądasz od Kościoła Bożego?" Odp.: „Wiary!"

Chrzest, mówi św. Bazyli, jest Sfragis wiary św., bo najprzód musi ktoś wierzyć, aby potem mógł naznaczonym być znamieniem — pieczęcią chrztu. „Każda kąpiel chrzcielna jest zapieczętowaniem wiary (we wierze)"[1]).

Skoro katechumen otrzymał Sfragis-pieczęć chrztu, natychmiast przechodził na własność Bożą, ponieważ Bóg sam w tym sakramencie odrodzenia znaczył (zapieczętował) jego duszę własnem imieniem i Imieniem Jezusa (Sfragis Iesou Xristou), które chroniło go na żywot wieczny.

---

[1]) Tertuljan. *De poenitentia 6.*

Z chwilą przyjęcia chrztu katechumen został włączony do społeczności Kościoła wojującego. Ponieważ otrzymał na duszy niezatarte znamię — Pieczęć żołnierza Chrystusowego, musi przed światem, pogrążonym w ciemnościach błędów wszelakich, męsko i statecznie wyznawać prawdy wiary. Św. Cyryl Jerozolimski, wkładając niejako własne słowa do ochrzczonych w usta Zbawiciela na krzyżu, mówi: „Z walki mojej na krzyżu daję każdemu z moich żołnierzy królewską pieczęć do noszenia na czole". Trafne porównanie! Żołnierz w czasach starożytnych nosił wypaloną na czole Sfragis dowódcy oddziału. Chrześcijanin otrzymał znak krzyża, którym chrzciciel znaczył go przy końcu obrzędu chrzcielnego na czole. Klemens Aleksandryjski zaś pisze: „Dusza wierząca, po przyjęciu Pieczęci prawdy, nosi na sobie znak Chrystusa".

Z przytoczonej nauki Ojców Kościoła widzimy, że chrzest jest Pieczęcią Boga, która na duszy wyciska wizerunek i obraz Boży! Kto jest najidealniejszym wizerunkiem i najistotniejszym obrazem Boga? Według autora listu do Żydów jest nim sam Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, Syn Boży! „Ten będąc jasnością — odblaskiem chwały Jego i wyrażeniem istoty jego"[1]). Ci zaś, co przyjęli chrzest, otrzymali Sfragis-Obraz, wizerunek Jezusa Chrystusa — „tes tou Iesou eikonos charakter", który jest niezniszczalny, pieczęcią niezatartą — Sfragis anepicheiretos" (św. Bazyli). „Bo których przed wieki poznał, tych też przeznaczył, aby się stali podobnymi do obrazu Syna jego, aby On był pierworodnym między wieloma braćmi"[2]).

Z prawdy o misterjum chrztu św. jako S F R A G I S wypływa dla każdego z nas zbawienne pouczenie, abyśmy mieli poczucie swej siły i świadomi byli posłannictwa, jakie przejęliśmy na siebie, gdy powstaliśmy z wody żywi! Musimy zachować chrzest czysty; tę wielką łaskę misterjum życia świadomie pielęgnować w duszy naszej!

Każdy, naznaczony niezatartą Pieczęcią, pamiętać powinien o godności swej, o kapłaństwie świętem, ku ofiarowaniu duchownych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa, Arcykapłana i Orędownika dusz naszych!

---

[1]) Żyd. 1, 3. [2]) Rzym. 8, 29.

PROCESJA W NIEDZIELĘ PALMOWĄ

O. Anzelm Rüd OSB. (Beuron)

Kościół w swoich liturgicznych zwyczajach jest nadzwyczaj konserwatywny, co się najwięcej w tem ujawnia, że zachowuje te najstarsze części liturgji, które pochodzą z czasów jej najświetniejszego rozwoju. Odnosi się to zarówno do ceremonij, jak do słów i tekstów liturgicznych. Do takich cennych pamiątek należy dziś nam jeszcze znana procesja z palmami w kwietną niedzielę. Procesja ta i dziś jeszcze odgrywa wielką rolę w miasteczkach, a głównie na wsi i daje pewne zabarwienie katolickiemu życiu naszego ludu.

W średnich wiekach, kiedy to starano się wszystko udramatyzować (wystarczy przypomnieć „osiołka z niedzieli Palmowej"), rozumiano i przeżywano głębiej te rzeczy, niż my, nowożytni ludzie. Wtedy całe życie społeczności było oparte na wierze i owiane duchem religijnym. Dla naszych przodków najważniejszem zdarzeniem był Kościół ze swym rokiem liturgicznym; koło niego i w nim schodziły się ich codzienne i świąteczne zainteresowania.

Jeżeli dziś znikło to żywe i bezpośrednie odczuwanie i przeżywanie liturgji — z przyczyn, których tu nie poruszamy — to głównie trzeba to powiedzieć o wielkich miastach. Pod tym względem lud na wsi stoi bliżej średniowiecznych tradycyj i zwyczajów. Ale i tam rzeczy drugorzędne nieraz są w większem poważaniu. Zasadniczy punkt, który zawsze tkwi po stronie religji, bywa zwykle przesuwany na sprawy zewnętrzne i świeckie, które właśnie przez Kościół powinny być uduchowione — poświęcone. Podobnie bywa i z poświęconemi palmami, które się całkiem lekceważy, nie zwraca się uwagi na ich symboliczne znaczenie, nie rozumie się nawet ich jako symbolu i znaku, dającego nam pewne łaski; dla wielu ważniejszą rzeczą jest wielkość czy wysokość gałązek, przeznaczonych do poświęcenia.

Jeżeli tu zajmujemy się przedewszystkiem liturgiczną procesją z palmami, a nie ich poświęceniem, to takie stanowisko jest uzasadnione tem, że procesja palmowa jest o wiele starsza od ceremonji samego poświęcenia. Poświęcenie gałązek palmowych (u nas bazi z wierzby lub innych drzew), które potem wierni niosą na procesji a później w domu je przechowują, nie jest stosunkowo tak starą ceremonją. Pierwszą wiadomość o niej mamy z VII wieku. Modlitwy zaś i śpiewy, wykonywane przy poświęceniu palm, znane są nam dopiero z 5

Ordo Romanus. Większa część tych tekstów wcale nie zdradza rzymskiego stylu, raczej pochodzi z państwa frankońskiego, skąd później dostała się do mszału rzymskiego. Tak tedy wspaniały hymn triumfalny „Gloria laus", w którym opiewa się wielkanocnego zwycięzcę, Chrystusa-Króla, jest pochodzenia frańkońskiego. Jego twórcą jest Teodulf, biskup Orleanu († 827).

Procesja z palmami należy zato do najstarszych obrzędów kwietnej niedzieli. Początkowo była znana tylko w samej Jerozolimie, czego wyraźne potwierdzenie znajdujemy w Pamiętniku z podróży do Ziemi Świętej (IV wiek) Eterji z Akwitanji[1]).

Obrzęd tej niedzieli z palmami, sięgający czwartego wieku (a może nawet jest starszy), nadał jej nazwę: *Dominica in palmis.* Według Eterji, która napisała ów Pamiętnik, procesja wyruszała w godzinach popołudniowych onej niedzieli z góry Oliwnej w stronę Jerozolimy, zebrany lud trzymał w rękach palmy i gałązki oliwne i razporaz odpowiadał na śpiewy chóru refrenem: *„Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie"*[2]). Te jerozolimskie miejscowe zwyczaje zaczęto naśladować także na Zachodzie, zwłaszcza w Galji (połud. Francja), skąd przejęto je potem do rzymskiego obrządku. W średnich zaś wiekach przydano tej procesji więcej dramatycznych momentów, jak np. prowadzenie drewnianego osiołka (osiołek palmowy), na którego grzbiecie umieszczano drewnianą figurkę Zbawiciela w postawie siedzącej. Niektóre muzea (np. w Fryburgu, Augustinermuseum, albo w Krakowie) przechowują podobne zabytkowe okazy „osiołków palmowych".

Procesję zazwyczaj w ten sposób urządzano, że wychodząc z głównego kościoła udawano się do innego, położonego zwykle poza murami miasta, gdzie poświęcano palmy, poczem procesja szła spowrotem do miasta. Miało to uzmysłowić uroczysty wjazd Chrystusa do Jeruzalem przed Jego męką. Przed bramą miasta czy kościoła śpiewano ów hymn Teodulfa z Orleanu; następnie procesja, jak niegdyś Chrystus, wchodziła uroczyście do miasta.

Dziś ten obrzęd procesyjny jest znacznie uproszczony. Oto po dokonanem poświęceniu palm wychodzi się przed bramę kościelną. Ten pochód — jak to zobaczymy — odpowiada jerozolimskiej procesji na Górę Oliwną. Jest to wyjście naprzeciw Chrystusa, spotkanie go i zabranie ze sobą przy powrotnym pochodzie.

---

[1]) Peregrinatio Aetheriae ad loca sancta cap. 30.
[2]) Ps. 117, 26; Mat. 21, 9.

Na głośne wezwanie diakona: *„Postępujmy w pokoju"*, śpiewacy odpowiadają: *„W imię Chrystusa. Amen"*, i zaczyna się pochód po kościele w stronę głównych drzwi. Podczas tego śpiewa się kilka antyfon, które w treści nawiązują do ewangelicznych perykop o uroczystym wjeździe Chrystusa do Jeruzalem. Teraz idzie się na spotkanie i przyjęcie Chrystusa-Zwycięzcy, tak, jak niegdyś w starożytnym Rzymie, cała ludność miasta wychodziła naprzeciw bohaterskiego wodza, gdy wracał z wojny po odniesionem zwycięstwie nad wrogiem miasta, ojczyzny, państwa. Wszyscy bowiem jemu zawdzięczali uratowanie życia i mienia z rąk nieprzyjaciela. Zwycięzca, jako triumfator, obładowany wojennemi łupami wchodził w bramę miasta, które ocalił. Wszyscy, którzy wyruszyli na jego przyjęcie, dobrze wiedzieli o tem, że pomyślność, zdrowie, byt obywateli oraz zachowanie politycznej niezawisłości i wielkości państwa rzymskiego jest zasługą i darem samego wodza i jego karnego wojska.

Obecnie jednak wchodzi do kościoła popod łuk triumfalny jeszcze większy Bohater-Zwycięzca, który nowe miasto — Jeruzalem uwolnił jeszcze od większych nieszczęść. Ta procesja kościelna ma przyjąć Tego, który swym blaskiem i majestatem przewyższa jakiegokolwiek zwycięzcę. W procesji palmowej przyjmujemy Chrystusa, Zwycięzcę wielkanocnego, by odprawił uroczysty wjazd do miasta, które uwolnił. Jego też chce Kościół obwołać za Władcę i Króla, który dzięki swemu zwycięstwu nad śmiercią i grzechem, wykupił sobie królestwo z wrogich zasadzek. Łupem wojennym jest krzyż, na którym Chrystus pokonał śmierć, a dla nas wszystkich wysłużył raj i życie wieczne. On jest panem naszego życia i zbawienia, on Zbawiciel. Że ta procesja jest pójściem po Chrystusa-Zwycięzcę i Triumfatora, na to wskazują śpiewane wtedy antyfony.

Przed bramą kościelną albo w przedsionku trzeba sobie przedstawić przybycie, zjawienie się i obecność bosko-ludzkiego Zwycięzcy wielkanocnego. Oto zwycięzca stoi przed nami i gotów jest do przejścia przez bramę triumfalną.

Zanim jednak nastąpi to przejście, cała rzesza wiernych, wszyscy obywatele wyswobodzonego miasta, uderzają w pieśń triumfalną, śpiewają zwycięski hymn Teodulfa z Orleanu, witając z entuzjazmem uwielbionego Władcę i Króla — Chrystusa. Hymn ten jest naprawdę pełnem uniesienia pieniem triumfalnem: „Chwała, cześć, uwielbienie, Tobie Królu, Chryste, Odkupicielu, któremu dziecięcy orszak nabożne śpiewał Hosanna".

Wewnątrz kościoła, za zamkniętą bramą stoją śpiewacy i śpiewają poszczególne zwrotki hymnu, a nazewnątrz po każdej zwrotce rozbrzmiewa to samo wołanie: *„Gloria, laus"*. Po 6-tej

zwrotce tego wspaniałego hymnu triumfalnego (utwór Teodulfa jest jeszcze dłuższy) subdiakon uderza drzewcem krzyża w bramę kościelną, która teraz się otwiera. W tej chwili wchodzą rzesze odkupionych do światłości nowego królestwa, zgotowanego im od założenia świata. Krzyż otwarł zamknięte bramy rajskie. Teraz wchodzi triumfator Chrystus, jako zwycięski wódz wkracza do miasta przez siebie wybawionego od śmierci i zagłady. Dlatego też jedno responsorjum śpiewane przy wejściu do kościoła mówi: „Gdy Pan wjeżdżał do miasta świętego, dzieci żydowskie wołały, zwiastując zmartwychwstanie życia. Z gałązkami palm w rękach głośno śpiewały: Hosanna na wysokościach".

Jak niegdyś Chrystus, idąc od Góry Oliwnej, wśród palm i gałązek oliwnych, które niosły dzieci żydowskie, był uroczyście prowadzony do miasta, aby tu za parę dni umrzeć, zajaśniał raz jeszcze w swej dostojności Mesjasza, tak i teraz nasza procesja prowadzi nas ku cierpieniu, które jest przedstawione w ofierze ołtarzowej, zwłaszcza w lekcji, Traktusie (Ps. 21) i w odczytywaniu męki Chrystusa według Mateusza. Gdy będziemy trzymać w rękach palmy podczas śpiewania pasji (Męki P. J.), to pamiętajmy, że śmierć Chrystusa już jest triumfem i zwycięstwem, bo przez tę śmierć Jego została złamana moc śmierci.

ZNAKI MÓWIĄ

WODA

„Obmyjesz mnie, a bielszym się stanę, niźli śnieg."

„Czuję się, jak nowonarodzony" — powiedział kolega, wróciwszy do pokoju po kąpieli. Co wywołało w nim tak błogi skutek? Woda. Woda gasi pragnienie. Obmywa to, co brudne. Leczy to, co chore. Rozpętana zaś występuje z brzegów, niszcząc wszystko, co napotka. Bez niej jednak na ziemi zamiera wszelkie życie. Ona je podtrzymuje. Życiodajna woda. Naprawdę pełna tajemnic i zagadek.

W przedsionku każdej katolickiej świątyni znajduje się również woda w specjalnych naczyniach. Więc i Kościół używa wody? Tak. Ale woda, którą posługuje się Kościół, nie jest zwykłą wodą, lecz uświęconą. Uświęconą... „To nie puste słowo — pisze Guardini. — Poświęceniem Kościół oczyścił wodę. Oczyścił od złych mocy, które w niej drzemały". Od tej chwili woda przestała być niebezpieczną i niszczącą. Przeciwnie, uświęcona woda obmywa i leczy nietylko ciało, lecz duszę człowieka. Błogie skutki działania tej wody wylicza Kościół w pięknej antyfonie czasu wielkanocnego: „Ujrzałem

wodę, wypływającą z prawego boku świątyni, alleluja. Wszyscy, do których woda ta dotarła, zostali zbawieni i zaczęli śpiewać: Alleluja."

„Do nowego życia się narodziłem" — słusznie o sobie może powiedzieć nowy obywatel Królestwa Bożego na ziemi po otrzymaniu chrztu św. Uświęcona woda obmyła bowiem w czasie chrztu nietylko jego ciało, ale obmyła przedewszystkiem duszę, zbrukaną grzechami. Każdy więc chrześcijanin, jak ryba rodzi się w wodzie, stąd tajemniczy znak „ryba" u pierwszych chrześcijan.

Woda jest dla nas symbolem niewidzialnej łaski. Jak ryba musi ciągle przebywać w wodzie, by żyć, — tak i chrześcijanie muszą być zawsze zanurzeni w morzu łaski, by żyć dla Boga i wieczności. Kościół bezustannie nam tę prawdę przypomina. W każdą niedzielę przed sumą kropi kapłan wiernych wodą święconą przy śpiewie pełnej treści antyfony: „Panie, pokrop mnie, a będę oczyszczony, obmyj mnie, a bielszym się stanę, niźli śnieg".

Kościół jednak zdaje sobie jasno sprawę z tego, że obywatele Królestwa Bożego, to bojownicy, którzy zawsze gotowi muszą być do walki ze światem i szatanem. Walka ta nieraz długa i uciążliwa. Kościół stara się nam dopomóc w tej walce. Dlatego uświęconą wodą skrapia domy, mieszkania nasze, i wszystkie przedmioty naszego użytku, aby je oczyścić od złych mocy, mogących nam szkodzić. Ale to nie wszystko! Kościół poleca nam, byśmy sami często się oczyszczali, czyniąc znak krzyża wodą święconą. Oczyszczali myśli nasze (dotknięcie czoła), ciało nasze (dotknięcie ramion) i uczucia nasze z grzechów powszednich.

Nie zapominajmy także o tem, że woda święcona obmywa duszę naszą z grzechów lekkich.

Uświęcona woda jest więc także pierwiastkiem życiodajnym dla chrześcijan, bo „rodzimy się w wodzie i tylko w wodzie zostając, możemy się zbawić". **R. Binnek.**

KRONIKA LITURGICZNA

WRAŻENIA Z ŻYCIA RELIGIJNO-KOŚCIELNEGO W KOLONJI. Znany w Niemczech kapłan-poeta, ks. Hubert Strachwitz, w jednym ze swoich listów daje zajmujący obraz przemiany, którą zauważył w religijnem życiu Kolonji od czasu ostatniego tam pobytu. Oto jak opisuje swe wrażenia: „„Duchowa przemiana, jaką można zauważyć, przechadzając się po kościołach kolońskich, a która polega nietylko na przesunięciu poszczególnych ołtarzy (ustawienie pośrodku kościoła, zwrócone do wiernych) lecz na całokształcie liturgicznej służby Bożej, musi do głębi poruszyć widza, myślącego chrześcijanina. Jaki bowiem jest cel przesunięcia ołtarzy w romańskich kościołach, co oznacza przemiana w kościelnych zwyczajach, jakiż powód nowego stylu szat liturgicznych, nowej formy modlitwy, śpiewu, litanji i procesyj? Czyż inny jak tylko powrót do pierwotnych form chrześcijań-

skich? Pragnąłbym móc z Wami, wszystkimi moimi drogimi Czytelnikami, przejść się po krużgankach i nawach kościoła św. Jerzego podczas dokonywania najśw. Ofiary. Wielkie byłoby zdziwienie na widok ołtarza, stojącego już nie gdzieś daleko w głębi wąskiego prezbiterjum, na tle kolosalnej ściany obrazowej w gotyckim, renesansowym lub barokowym stylu, lecz ustawionego pośrodku kościoła, ołtarza zupełnie skromnego i prostego, z czterema świecznikami i krzyżem jako jedyną ozdobą. — Tam się modli kapłan, już nie plecami, lecz obliczem zwrócony do wiernych. Gdy rozkłada ramiona i wymawia słowa: „Dominus vobiscum", — już nie odwraca się do ludu, lecz mówi je nad ołtarzem, ponad miejscem, na którem przygotowuje się świętą Ucztę ofiarną. Tak nawołuje on wszystkich do udziału w Uczcie miłości. Tu zanika szablon, nie potrzeba zastanawiać się już nad tem, dokąd doszedł kapłan w modlitwach, co teraz czyni, lecz żyje się z nim, jest się porwany całą potęgą nabożeństwa, rozumie się, czem jest Msza święta, jak wielkie jest znaczenie najświętszej Ofiary.

Obchodząc tak kościoły, spostrzegamy również, że w tych świętych miejscach wiele ludzi, których ongiś nie zawsze można było tu spotkać, zgromadza się teraz na modlitwę. Stwierdzamy też, że udział w nabożeństwach nie jest już zewnętrzny, jak to dawniej niestety często bywało, lecz głęboko ugruntowany w duszach ludzkich. Widzimy, o wiele więcej niż dawniej, pobożnych i skupionych w sobie ludzi. Modlitwy rozbrzmiewają jakby goręcej, postawa wiernych godniejsza a pobożność głębsza. Niejako powiew wiosny wionie poprzez nietylko tysiącletnie kościoły romańskie, ale i pod wyniosłym stropem ostrołukowego tumu i przez przedwojenne kościoły, znajdujące się poza śródmieściem i na krańcach wałów, a także przez zupełnie swoistego rodzaju nowoczene domy Boże, położone na przedmieściach poza zewnętrznemi plantami, a nawet w dziwnym kościele w Kolonji w Rühl.

Tak mi się obecnie przedstawiały kościoły kolońskie — może inni inaczej je widzą. Jestem w możności porównać moje wrażenia z temi, które odniosłem dziesięć lat temu." „...niewątpliwie udział ludności w służbie Bożej obecnie jest szczerszy, więcej pogłębiony, mistyczny i uduchowiony."

KULT ŚWIĘTYCH. Wiedeński miesięcznik „Der Seelsorger" (XII, 4, 101—106) zamieszcza ciekawy artykuł ks. Weber'a ze Stuttgartu o formach nabożeństwa do Świętych; między innemi porusza kwestję monotonji tych nabożeństw i podaje nowe sposoby ożywienia i urozmaicenia kultu Świętych Pańskich.

PRZYWILEJE LITURGICZNE. Niektóre diecezje (Wrocław, Cambrai) otrzymały od Kongregacji Obrzędów zezwolenia na binacje w każdy pierwszy piątek, ile razy zajdzie ważna przyczyna (msza pogrzebowa) i nabożeństwo do Serca Pana Jezusa jest wtedy z wielkim natłokiem ludzi odprawiane.

MSZAŁ RZYMSKI PO JAPOŃSKU. O. Tytus Zigler, franciszkanin niemiecki, dokonał przekładu rzymskiego mszału na język japoński. Japończycy mają uprzystępnione skarby liturgji Kościoła. (B. u. L. X, 6/7 158).

NAUKA CHORAŁU Z PŁYT GRAMOFONOWYCH. W Anglji, gdzie gramofon należy do najzwyklejszych przedmiotów w domu, postanowiro uczyć śpiewu gregorjańskiego przez nagrywanie płyt gramofonowych. W tym celu przystąpiło Two „Columbia" do wydania płyt z gregorjańskiemi melodjami; najpierw nagrano wszystkie odpowiedzi mszalne, dalej śpiewy celebransa i diakona, by w ten sposób przyjść z pomocą teologom, seminarzystom przy nauce chorału. (Bibel u. Liturgie X, 8, str. 179).

MEDJOLAN. Ukazał się nowy antyfonarz dla śpiewu ambrozjańskiego *(Antiphonale Missarum iuxta ritum Sanctae Mediolanensis Ecclesiae)* drukiem znanej firmy Desclée w Tournai. Opracował go wielki znawca śpiewu mozarabskiego i ambrozjańskiego, O. Grzegorz Sunol OSB, z opactwa w Montserat, a obecnie profesor śpiewu ambrozjańskiego w Medjolanie.

PSAŁTERZ W DUCHU LITURGJI. Dom P. de Puniet opracował wielki dwutomowy komentarz do całego psałterza *(Le Psautier liturgique*, 2 vol. 860 et 900; frs 140); nie poszedł jednak drogą egzegetów czy lingwistów, lecz uwydatnił moment liturgiczny i ascetyczny.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ

Dr. Jos. Liener, Die Zukunft der Religion, I Bd.: Psychologie des Unglaubens, 8° S. 260, Innsbruck, Tyrolia-Verlag. brosch. S. 9.—; RM. 5,50; geb. S. 12.

Oryginalna książka, która każe zaglądnąć w oczy aż zbyt prawdziwej rzeczywistości. Kryzys wiary, kryzys zaufania, to temat, który omawia autor w swem studjum. Jakie przemiany przeszła ludzkość w ciągu ostatniego półwieku? Czy cały postęp techniczny, wszelkie odkrycia i udogodnienia w dziedzinie pracy i życia nie wpłynęły na duszę wierzącą? Dr. Liener nie pominął żadnej przeszkody czy trudności, ale wszystkie omówił jasno, bez ukrywania czegokolwiek w półsłówkach. Duszpasterzowi książka ta przyniesie dużo wskazań, tematów i podejść do różnych trudnych zagadnień. Także z dziedziny liturgji porusza pewne zagadnienia, jak formę nabożeństw, stylowość modlitw, liturgji i pobożności. Bardzo ważny jest rozdział p. t.: „Niewiara jako następstwo wypaczonych form pobożności", w którym autor zajmuje się ponuremi nabożeństwami, przesadnem straszeniem i wyrabianiem fałszywej bojaźliwości w religijnem życiu; dziecinną pobożnością, współistniejącą z wysoko rozwiniętem życiem umysłowem. Takie objawy pobożności mają wpływ na powstanie niewiary, bo albo ta pobożność wyłącznie oparta bywa na zewnętrznych tylko formach (faryzeizm, formalizm), albo znów, przeciwnie, będzie chciała uchodzić za najlepszą przy zupełnem pominięciu obrzędowości.

Maria Pürner, Lobet den Herrn im heiligen Opfer. Im Anschluss an die Messbücher der katholischen Kirche von den Benediktinern zu Ilbenstadt. *Ausgabe A für Katecheten*, 8° XXXI + 130, Dülmen in Westfalen 1935. Verlag Saumann. *Ausgabe B für Kinder*, 8°, XII + 132.

Wiadomo, że Benedyktyni z Ilbenstadt (koło Frankfurtu nad Menem) opracowali także mszał, podobny do Schott'owego wydania, i to w dwu formach. Teraz pojawił się przewodnik a raczej podręcznik szkolny, który ma wprowadzić dzieci w tajniki mszału i Mszy św. Nie wystarczy samo nawet najlepsze opracowanie i wydanie mszalika. Trzeba wprowadzić wiernych, a zwłaszcza młodzież do tajników tej książeczki.

Próby na tem polu już są, choć jeszcze nie stworzono rzeczy doskonałej i trwałej. Podręcznik „*Lobet den Herrn*" ma spełnić potrójną rolę: 1) pouczyć dzieci o istocie ofiary Mszy św.; 2) być małym, wstępnym msza-

likiem oraz 3) metodyczną pomocą dla katechety przy objaśnianiu modlitw, ceremonij czy symbolów mszalnych. Jeżeli chodzi o drugie zadanie, któremu służyć ma książka M. Pürner, to może jest najlepszem dziełkiem, jakie na ten temat napisano. Bo że są liczne mszaliki dla dzieci, tego nikt dziś nie zaprzeczy; ale czy są celowe, czy spełniają zamierzania autorów! Tu zaś mamy daleko posunięty i udoskonalony sposób uzmysłowiania wykładu i objaśnień o Mszy, a przytem jasność, wyrazitość w rysunkach i dokładność w podawaniu danej prawdy, poprostu zmuszają dziecko, by skupiło swą uwagę na ołtarzu. Każda czynność kapłana przedstawiona jest pięknym, artystycznym rysunkiem. Sam katecheta skorzysta z tego podręcznika, bo wydanie A (dla katechety) podaje wskazówki, jak na czwartym roku nauki w szkole powszechnej uczyć dzieci o Mszy świętej. A i zwykły uczestnik nabożeństwa mszalnego niejednego się dowie o Mszy św. z omawianej tu książki. Obraz najwięcej tu przychodzi do głosu, dlatego ten podręcznik do objaśnienia Mszy św. przewyższa wszystkie inne dotychczasowe próby.

XM.

Scheller Maria Jos., O. Pr., Vom Opfer Christi. Mysterien der hl. Messe, 18° s. 112, Paderborn 1936, Ferd. Schöningh, brosch. Mk 1,40; geb. 2,40.

Celem głębszego zrozumienia Mszy św. oraz wyciągnięcia z tego praktycznych wniosków należy w pierwszym rzędzie uwzględnić badanie teorji misteryjnej (sakramentalnej) w Eucharystycznej ofierze. Choć na ten temat wiedzie się jeszcze dosyć żywą dyskusję, to jednak dzięki tej teorji powstało tak wielkie zainteresowanie się liturgją jako ofiarą i sakramentem. Dziełko zaś O. Scheller'a chce tylko zorjentować czytelnika o ważności zagadnienia oraz wskazać na istotę teorji sakramentalnej. Zaznacza zaraz na wstępie, że wyraz *mysterium* zostawia bez tłumaczenia, i bierze go w dwojakiem znaczeniu: dogmatycznem i liturgicznem. Ale autor ma swój pogląd na mysterjum, o czem świadczą takie rozdziały w jego książce: Mysterjum Eucharystji, Krzyża, „mysterium gloriae". Gruntowna i na zasadach św. Tomasza opracowana książeczka O. Scheller'a sprawi radość liturgistom, a tym, co mają pewne wątpliwości odnośnie do poczynań akcji liturgicznej, wyjaśni wiele twierdzeń czy dążeń.

Dr. W. Fr. Schwierholz, Das grundlegende Sakrament der Taufe 8° s. 68, Regensburg 1935, Fr. Pustet, kart. RM 1,20.

O chrzcie i jego znaczeniu dla chrześcijan zaczyna się pojawiać coraz więcej broszur i książek. Zaszczytną wśród nich pozycję zajmuje dziełko Schwierholz'a. Autor ubolewa w niem, że chrzest, niegdyś tak uroczyście udzielany, zeszedł dzisiaj do prywatnej i mało rozumianej ceremonji. Dlatego też — prócz głębokich uwag o łasce, grzechu pierworodnym, o skutkach tego sakramentu — podnosi konieczność większego udziału czy większego zainteresowania się tym sakramentem ze strony wiernych. Nawołuje wreszcie, by przynajmniej w niedzielę udzielać chrztu św. więcej uroczyściej, by cała parafja mogła nietylko „widzieć", ale brać udział w tej ceremonji. *X. M.*

Pfarrer Karl Staudacher, Gottesbilderbuch, Religiöse Naturbetrachtung, 8° 400, Innsbruck 1935, Tyrolia-Verlag, kart. s. 8,80; geb. s. 11.

Dziś tak powszechnie woła się o powrót do natury! A w tem nawoływaniu jest odwet za dotychczasowe uganianie się w stronę techniczego po-

stępu, w stronę maszyny. Liturgja nie potrzebuje szukać tych wezwań, bo w niej już od samego powstania rozbrzmiewa jeden głos i jedna nuta: przez widzialne dzieła czcijmy niewidzialnego Boga. Liturgja nie zerwała kontaktu z przyrodą, bo do niej i jej poszczególnych zjawisk zawsze umie się „dostosować"; uwzględnia pory dnia i roku, nawiązuje do wszystkich dziedzin pracy ludzkiej (por. rytuał i brewjarz). Autor niniejszej książki zebrał wszystko, co nas poprzez ten świat prowadzi do poznania i umiłowania Boga. Wyszukał wszystkie momenty tak z liturgji jak i Pisma św. (głównie ewangelji), które nawiązują do przyrody, a przez przyrodę kierują nasz umysł ku Temu, który wieczny i święty jest na wieki.

1. Modo facile di seguire la Messa Siro-Maronita, 8° p. 51, Roma 1935, Pont. Institutum orientalium Studiorum Piazza S. Maria Maggiore 7. lira 1,50.

2. La Messa Caldea della „Degli Apostoli", Roma 1936 p. 49. Tamże, prezzo lira 1.

3. Modo facile di attendere alla Liturgia Bizantina della di San Giovanni Crisostomo 8° p. 46, Roma 1933, Tamże prezzo lira 1.

Powyższe trzy broszurki mają na celu ułatwienie zrozumienia liturgji wschodniej tym osobom, które wcale nie znają i rzadko się stykają z temi obrzędami. Jest to włoskie tłumaczenie stałych części mszalnych, z nielicznemi, ale najkonieczniejszemi objaśnieniami. *M. K.*

Das Römische Martyrologium. Das Heiligengedenkbuch der kath. Kirche, neu übersetzt von Mönchen der Erzabtei Beuron, 8° (VIII + 414) Regensburg 1935, F. Pustet, geb. Mk 7.

Tylko sam przekład dali tu OO. Benedyktyni z arcyopactwa w Beuron, bez wszelkich uwag, wstępów czy naukowych objaśnień. Bo chodziło im raczej o wywołanie w czytelnikach pewnego zachwytu, który się budzi na widok tylu imion świętych, opromienionych blaskiem męczeństwa i bohaterskiej śmierci, tylu imion znanych biskupów, zakonników, misjonarzy itd. Dalej wysuwa się w takiem opracowaniu martyrologjum jego styl, lapidarny i zwięzły; tu widzi się przedewszystkiem prawdę o Świętych Obcowaniu, tu przeżywa się rozwój Kościoła i zwycięski pochód chrześcijaństwa. Uwzględniono w dodatku imiona Świętych lokalnych, ale tylko niemieckich, bo dla Niemców przedewszystkiem jest przeznaczona ta „księga bohaterów".

Dr. Eug. Henne, OMCap., Das alte Testament aus dem Grundtext übersetz und erläutert. 2. Teil: Die Lehrbücher und die prophetischen Bücher, 18° S. 1192, Paderborn 1936, Schöningh, geb. RM 3,80 (dla zagranicy o 25% taniej).

O zaletach tej podręcznej biblji tak co do formy przekładu, jak i zewnętrznego wyglądu już była mowa w *Mysterium* (VI, nr. 3, str. 89). O 2-giej części Starego Testamentu trzeba jeszcze podnieść, że w tej właśnie są takie księgi Pisma św., które najwięcej spotyka się w liturgji; zwłaszcza księgi sapjencjalne i Psalmy. Tłumaczenie psalmów przez O. Henne'go dużo się różni od przekładu O. An. Miller'a (wyd. Ecclesia Orans).

DO P. T. ABONENTÓW

● Na liczne pisma w tej sprawie podajemy do wiadomości, że obniżka abonamentu „Mysterium Christi" do ceny 6,— zł rocznie nastąpić może wtedy, o ile liczba abonentów podniesie się w dwójnasób, to zn. jeżeli każdy czytelnik nasz pozyska nowego prenumeratora dla pisma — We wspólnym interesie prosimy zatem o popieranie naszej akcji.

NA WIELKI POST I NA WIELKI TYDZIEŃ!

● Dwa tomy z „Roku Liturgicznego" (t. V i VI), wydane przez XX. St. Świetlickiego i H. Nowackiego, nadają się do właściwej lektury liturgicznej na czas wielkopostny. Przebogata treść w dwu obszernych książkach (Tom na „Wielki Post" str. 516, zaś na „Tydzień Męki P. i Wielki Tydzień" str. 742), w poprawnem tłumaczeniu polskiem, liczne objaśnienia, wstępy i refleksje, stanowią prawdziwą kopalnię wiedzy liturgicznej na najbogatszy okres w roku kościelnym. — DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH I W „HOSANNA" **WARSZAWA, JEZUICKA 6.**

Na okres Wielkiego Postu

polecamy także z wydawnictw

Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej:

Honnay — PRAKTYCZNE ZASADY KIEROWANIA DUSZAMI

● Przewodnik dla spowiedników, niezbędna książka dla każdego kapłana, który dusze, szukające u niego wskazań i pociechy, chce skierować na drogę doskonałości chrześcijańskiej. Str. 232, **cena 5,50 zł.**

Bertram — CHARYZMATY DUSZY I PRACY KAPŁAŃSKIEJ

● Dawno zapowiadane świetne dzieło kardynała Bertrama już się wreszcie ukazało. Obszerną przedmowę o powołaniu i świętości kapłana napisał do wydania polskiego J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond. Książkę przeczyta z zainteresowaniem i pożytkiem każdy, kto szuka drogi w życiu wewnętrznem. Str. 320, **cena 6.50 zł.**

Żychliński — TAJEMNICA SŁOWA WCIELONEGO

● Dzieło niepowszedniej wartości, przedstawiające w jasnych, logicznych wywodach prawdy teologiczne o niedościgłych bogactwach Chrystusowych według św. Tomasza z Akwinu. Każdego głębszego czytelnika książka porywa subtelnością wywodów i prostotą stylu.

Ks. Dr. K. Kowalski — Nauki rekolekcyjne o Akcji Katolickiej
Str. 102, **cena 2.50 zł.**

Ks. Dr. S. Abt — Rekolekcje jako kurs życia wewnętrznego
Str. 16, **cena 0.50 zł**

DZIEŁO ODKUPIENIA — cykl rozpraw, str. 32, **cena 0.70 zł.**

Te trzy książeczki dają cenne materjały dla księży rekolekcjonistów, które można wykorzystać szczególnie w okresie wielko-postnych nauk i kazań.

MSZAŁ

NIEDZIELNY I ŚWIĄTECZNY

Zebrał, zestawił, uwagami
i objaśnieniami poprzedził

Ks. Michał Kordel

Kraków, 1935 r.

Nakładem „Mysterium Christi"

Wielkość cm. 10×15, grubość 18 mm., stron 640, na białym papierze, w czworakim druku, obejmuje Msze wszystkich niedziel całego roku, wszystkich świąt I czy II klasy, które mogą przypaść na niedzielę, dalej Msze tych ŚŚ. Patronów Polski, którzy są czczeni z większą uroczystością albo w całej Polsce albo też w jednej z diecezyj polskich. Mszalik według spisu rzeczy tak się przedstawia: na początku (1-68 str.) wstępy, objaśnienia Mszy św. i roku kośc., potem Msze niedzielne (str. 76-354), na święta I i II klasy (358-490), dalej „Msze Wspólne" (wszystkie) o Świętych (493-541) i żałobne. Pryma i Kompleta, modlitwy, 4 litanje, kilkanaście pieśni, oraz spisy rzeczy, bardzo dokładne. Cena egz. opr. w całe płótno, brzegi czerwone, na miejscu u autora (ul. św. Marka 10), zł 3,70 — 10 egz. zł 35, — 100 egz. zł 300, na prowincję dolicza się koszta wysyłki. Egzemplarze opr. w skórę po 6 złotych.

Mszał ten wyjaśni najlepiej, co to jest rok kościelny;

Mszał poprowadzi poprzez święta i wszystkie niedziele roku kościelnego w duchu liturgji — zgodnie z myślami i przeżyciami samego Kościoła;

Mszał niedzielny i świąteczny jest przedszkolem do korzystania z właściwego mszału rzymskiego;

Mszał niedzielny i świąteczny uczy modlitwy z Kościołem;

Mszał niedzielny i świąteczny powinien się znaleźć w rękach każdego katolika.

W niedługiej przyszłości ukaże się także **MSZAŁ CODZIENNY** w podobnem opracowaniu, co i niedzielny.

TŁOCZONO W DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA SP. Z O. O. W POZNANIU
NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI „MALTA"